wolnelektury.pl

Edgar Allan Poe
(tłum. Bolesław Leśmian)

Metzengerstein

Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

EDGAR ALLAN POE

Metzengerstein

TŁUM. BOLESŁAW LEŚMIAN

Marcin Luter

Wierzenia

Zgroza i przeznaczenie po wsze czasy — dłoń w dłoni — pędzą po swych ścieżkach. Dla jakich to powodów mam obciążać datą opowieść, którą zamierzam podać? Dość, jeśli powiem, iż w epoce, o której mowa, istniała na Węgrzech potajemna, lecz głęboko utwierdzona wiara w zasady metempsychozy[1]. O samych zasadach, o ich błędności lub stopniu prawdopodobieństwa — zgoła przemilczę. Twierdzę wszakże, iż lwia część naszego niedowiarstwa *pochodzi*, mówiąc słowami la Bruyère'a[2], który tej jedynej przyczynie przypisuje całą naszą klęskę — *pochodzi z niemożliwości przebywania sam na sam ze sobą*[3]. Lecz węgierska odmiana wspomnianego zabobonu posiada dwa punkty, które graniczą wręcz z absurdem. Węgrzy odbiegają bardzo zasadniczo od swych wschodnich pierwoźródeł. Na przykład — zgodnie z ich wiarą — przytaczam słowa pewnego wytwornego i bystrego paryżanina — *dusza raz tylko jeden jedyny przebywa w danym kształcie zmysłowym*. Przeto — koń, pies, a nawet człowiek są jeno znikomymi odwzorami tych istot.

Dziedzictwo, Konflikt, Sąsiad

Ród Berlifitzingów i ród Metzengersteinów w odwiecznej trwały waśni. Nigdy nie oglądano dwóch tak dostojnych rodów, tak zawziętych w swej śmiertelnej nienawiści. Nienawiść owa mogła się wywodzić od słów pewnej starożytnej przepowiedni: „Wielki ród pokala się upadkiem straszliwym, gdy jako rycerz na swym rumaku śmiertelność Metzengersteinów zagóruje nad nieśmiertelnością Berlifitzingów".

Wprawdzie słowa te niewiele lub zgoła nic nie znaczą. Atoli przyczyny bardziej codzienne zrodziły — nie sięgając zbyt wysoko — następstwa brzemienne w wypadki. Nadto obydwa sąsiadujące rody od dawna współubiegały się o przewagę w dziedzinie nieokiełznanego władztwa. Zresztą — sąsiedzi tak bliscy rzadko zdobywają się na przyjaźń, zaś ze szczytu swych ugrzęzłych we własnym ogromie tarasów — mieszkańcy pałacu Berlifitzingów mogli zanurzać spojrzenia w samych oknach pałacu Metzengersteinów. Słowem — rozblask bardziej niż feudalnego przepychu nie wystarczał dla uśmierzenia dąsów mniej starożytnego i mniej bogatego rodu Berlifitzingów. Można się tedy dziwić, że słowa te skądinąd cudacznej przepowiedni tak nieodparcie snuły i podsycały niesnaski pomiędzy obojgiem rodów, pochopnych już do zwady dzięki wszelakim bodźcom — dziedzicznej zawiści. Przepowiednia zdawała się zawierać — jeśli w ogóle zawierała cokolwiek — ostateczny tryumf już przed czasem potężniejszego domu i przeto tkwiła żywcem w pamięci słabszego i mniej możnego rodu, wypełniając tę pamięć pełną goryczy zawziętością.

Hrabia Wilhelm Berlifitzing mimo dostojnego pochodzenia w okresie niniejszej opowieści był jeno ułomnym gadułą i nie odznaczał się niczym — chyba przedawnioną i obłędną nienawiścią dla rodziny swego współzawodnika oraz tak niespożytym zapałem dla koni i polowania, że ani braki fizyczne, ani powaga wieku, ani przyćmienie umysłu —

[1] *metempsychoza* — reinkarnacja; pośmiertne powtórne wcielenie duszy w inne ciało. [przypis edytorski]

[2] *la Bruyère* — Jean de La Bruyère (1645–1696) eseista fr., autor *Charakterów*, dzieła, w którym przedstawił człowieka jako istotę samolubną, niestałą i próżną, obciążając naturę ludzką winą za niesprawiedliwość systemów społecznych. [przypis edytorski]

[3] Mercier w swym *Roku dwa tysiące czterdziestym* daje doktrynom metempsychozy poważne poparcie, zaś I. Israeli twierdzi, że *nie ma systematu również prostego i mniej waśniącego się z rozumem*. Pułkownik Ethan Allen (*Green Mountain Boa*) też uchodzi za poważnego zwolennika metempsychozy (E.A.P.). [przypis autorski]

nic zgoła nie mogło stanąć mu na przeszkodzie do codziennego narażania się na niebezpieczeństwa owych ćwiczeń. Z drugiej strony — baron Fryderyk Metzengerstein nie był jeszcze pełnoletni. Ojciec jego, minister G., umarł młodo. Matka, Maria, poszła wkrótce w jego ślady. Fryderyk w danym okresie miał rok osiemnasty. W mieście — przeciąg lat osiemnastu[4] nie stanowi rozległego okresu, lecz w samotni — w tak wielmożnej samotni, jaką było owo zamierzchłe lennictwo, zegar pogłębia i wzmaga uroczystość swych godzin. Czas, Miasto, Wieś

Wskutek zbiegu niektórych, rządami ojca przysporzonych okoliczności — młody baron niezwłocznie po jego śmierci wszedł w posiadanie dóbr obszernych. Rzadko się zdarza, aby szlachcicowi węgierskiemu przypadła w dziale tak świetna ojcowizna. Niepoliczone były jego pałace. Najwspanialszym i największym był pałac Metzengersteinowski. Dobrom jego nie zakreślono nigdy wyraźnej granicy — dość, że główny park zajmował przestrzeń pięćdziesięciomilową.

Objęcie tak nieporównanej fortuny przez tak młodego i tak znanego ze swych skłonności właściciela niewiele miejsca pozostawiało domysłom co do prawdopodobnego na przyszłość rodzaju postępowania. I rzeczywiście w przeciągu dni trzech[5] zachowanie się dziedzica zaćmiło rozgłos Heroda i chwalebnie prześcignęło oczekiwania najzapaleńszych jego wielbicieli. Bezwstydna rozpusta, jawna zdrada, niesłychane okrucieństwo przekonało wkrótce przerażonych wasalów, że ani ślepe z ich strony posłuszeństwo, ani jakiekolwiek z jego strony odruchy sumienia — nic w ogóle nie zapewni im odtąd ucieczki przed bezczelnymi szponami tego Kaliguli — w zmniejszeniu. W noc — na czwartą dobę ujrzano pożar, który objął stajnie pałacu Berlifitzingów, i jednomyślne zdanie sąsiadów do straszliwego poza tym szeregu przestępstw i okrucieństw barona dorzuciło zbrodnię podpalacza.

Sam zaś młody szlachcic podczas zgiełku wytworzonego wspomnianym wypadkiem trwał, na pozór zapodziany w zadumie, na górnych piętrach pałacu Metzengersteinów — w obszernym i samotnym przybytku. Bogate, aczkolwiek spłowiałe obicia, melancholijnie zwisające wzdłuż murów, ukazywały fantastyczne i majestatu pełne postacie tysiąca dostojnych przodków. Tu — obficie strojni gronostajem kapłani, dostojnicy pontyfikalni, zasiadając poufale obok samowładcy lub księcia udzielnego, przeciwstawiali swe *veto* dąsom świeckiego króla lub za pomocą wszechmogącego z ramienia papieża *fiat* unieruchamiali buntownicze berło Możnego Wroga, księcia ciemności. Tam — pochmurne i okazałe oblicza książąt Metzengersteinów, których potężne rumaki bitewne tratowały poległego wroga, swym mocarnym wyrazem poruszały z posad serca najkrzepsze[6]. Ówdzie — z kolei — lubieżne i białe na kształt łabędzi postacie dam z dni zamierzchłych zwiewnie unosiły się ku oddalom w wirach fantastycznego tańca w takt melodii domyślnej.

Wszakże, gdy baron nasłuchiwał lub udawał, że nasłuchuje wciąż wzrastającego zgiełku w stajniach Berlifitzingów — i knuł, być może, nowy jakiś zamach, nieodwołalnie powzięty zamach rozzuchwalonych namiętności, oczy jego padły mimo woli na wizerunek olbrzymiego, nierzeczywistej maści rumaka, który zgodnie z układem malowidła należał do jednego ze starożytnych Saracenów wrogiego rodu. Koń, Pożar

Rumak tkwił na pierwszym do obrazu wstępie — nieruchomy jako posąg — podczas gdy nieco opodal, poza nim — wysadzony z siodła jeździec konał pod mieczem jednego z Metzengersteinów. Wargi Fryderyka zadrgały obyczajem czartowskim, jak gdyby rozważał ów kierunek, który wzrok jego powziął bezwiednie. Mimo to nie odwrócił oczu. Przeciwnie — nie miał bynajmniej żadnego powodu do owej uciążliwej trwogi, która na kształt całunu zdała się opadać na jego zmysły. Z trudem skupiał wrażenia bezładne jak od zmór mających nieodparte oznaki rzeczywistości. Im dłużej się przyglądał, tym mocniejszy ogarniał go czar — tym niemożliwszym stawało się oderwanie źrenic od uroków owego malowidła. Atoli, gdy zgiełk od zewnątrz wzmógł się z nagłą gwałtownością, uczynił wreszcie, jakby ku własnemu żalowi, wysiłek i przerzucił swą uwagę na wybu-

[4] *przeciąg lat osiemnastu* — dziś popr.: okres osiemnastu lat a. osiemnaście lat. [przypis edytorski]
[5] *w przeciągu dni trzech* — dziś popr.: w ciągu trzech dni. [przypis edytorski]
[6] *najkrzepszy* — dziś popr.: najbardziej krzepki. [przypis edytorski]

chy szkarłatnego odblasku, z całej mocy odstrzelone od płonących stajni ku oknom jego przybytku.

Odruch ten był wszakże jeno przelotny, wzrok jego mimo woli powrócił do ściany. Ku wielkiemu jego zdumieniu łeb wierzchowca — straszno pomyśleć! — odmienił w ciągu tego czasu swój kierunek. Szyja zwierzęcia, dotychczas jakby mocą współczucia zgięta ku ciału zrzuconego na ziemię pana, wyciągnęła się teraz — prężnie i w całej swej długości — ku baronowi. Ślepie, przed chwilą niewidzialne, patrzyły teraz usilnie i po ludzku, płomieniejąc żarliwą i niepowszednią purpurą, a rozwarte wargi tego rumaka o pysku rozjuszonym ukazywały w całej pełni kły kościotrupie i wstrętne.

Młody magnat, struchlały od przerażeń, krokiem chwiejnym cofnął się ku drzwiom. Gdy je otworzył, blask łuny zadrżał w dal po sali wyraźnie odwzorowując swą poświatę na rozedrganych obiciach. Przez okamgnienie wahając się na progu, zadrżał baron na widok, iż owa poświata skupiła się bez reszty w obrębie postaci nieubłaganego i tryumfującego zabójcy Saracena — Berlifitzinga.

By przysporzyć otuchy przybladłemu duchowi, baron Fryderyk wybiegł co tchu na powietrze. U głównego wejścia do pałacu zastał trzech giermków. Ci — z wielką trudnością i narażeniem życia, hamowali konwulsyjne poskoki olbrzymiego, płomiennej maści rumaka.

— Czyj to rumak? Gdzie wam się trafił taki znalazek[7]? — spytał młody baron głosem szorstkim i zdławionym, miarkując niezwłocznie, iż tajemniczy wierzchowiec z malowidła był doskonałym wcieleniem rozszalałego zwierzęcia, które miał oto przed oczyma.

— Wasza to własność, Jaśnie Oświecony Panie — odpowiedział jeden z giermków — a w każdym razie żaden inny właściciel nie upomniał się o niego. Ujęliśmy go w chwili, gdy — cały dymiący i broczący pianą wściekłości wyszarpywał się z objętych pożarem stajni pałacu Berlifitzingów. Przypuszczając, że należał do stadniny cudzoziemskich okazów starego hrabiego, przyprowadziliśmy go jako rzecz niczyją. Atoli służba zgoła wypiera się tego zwierzęcia, co dziwnym się zdaje, ponieważ znaczą je widoczne poszlaki ognia, które dowodzą, iż uszło stamtąd cało.

— Litery W. V. B. również bardzo wyraźnie znaczone są na łbie jego żelazem — przerwał drugi giermek — sądziłem tedy, iż są to inicjały Wilhelma von Berlifitzinga, lecz wszystka ludność pałacu wręcz twierdzi, że wcale nie znała owego rumaka.

— Dziw niesłychany! — rzekł młody baron z zadumą i jakby zgoła nieświadom treści słów własnych. — Jest to, waszym zdaniem, godny podziwu rumak, rumak cudowny! Chociażby miał, jak to słusznie sądzicie, niebezpieczne i nieprzeparte narowy, nuże! — niechaj będzie moim rumakiem! Chcę tego! — dodał po chwili milczenia. — Stać się może, iż rycerz tego co Fryderyk Metzengerstein pokroju zdoła poskromić samego diabła ze stajni Berlifitzingów.

— Mylicie się, Jaśnie Oświecony Panie! Koń, jakośmy rzekli, nie pochodzi i na mój rozum ze stajni hrabiego. Gdyby tak było, zbyt dobrze znamy swój obowiązek, abyśmy go stawiali przed oczy komukolwiek z dostojnych członków waszego rodu.

— Prawdać to — zauważył oschle baron.

W tej właśnie chwili przyszedł z pałacu zgrzany od biegu i pełen pośpiechu młody kamerdyner. Szeptem podał do ucha swemu panu wiadomość o nagłym zniknięciu części obicia w komnacie, którą stosownie określił, wchodząc przy tym w poufne i drobiazgowe szczegóły wypadku, lecz ponieważ z tych wszystkich zdarzeń zbyt cichym spowiadał się głosem, tedy nie uronił ani jednego słowa, które by mogło zaspokoić nastraszoną ciekawość giermków. W czasie tej rozmowy młody Fryderyk zdawał się rozmaite zdradzać wzruszenia. Wkrótce jednak odzyskał swój spokój i wyraz zawziętej złości utrwalił się już na jego obliczu w chwili, gdy wydał nieodwołalny rozkaz natychmiastowego zamknięcia owych komnat i oddania mu klucza do rąk własnych.

— Jestże wam wiadoma, Jaśnie Oświecony Panie, opłakana śmierć Berlifitzinga, starego myśliwego? — rzekł do barona jeden z jego wasalów po odejściu pazia, gdy olbrzymi wierzchowiec, którego baron przed chwilą uznał za swego, ze zdwojoną wściekłością miotał się i poskakiwał wzdłuż głębokiej alei, wiodącej od pałacu ku stajniom Metzengersteinów.

[7] *znalazek* — dziś: znalezisko. [przypis edytorski]

— Bynajmniej — odrzekł baron, gwałtownie zwracając się ku mówiącemu. — Umarł, powiadasz?

— Istna to prawda, Jaśnie Oświecony Panie! Sądzę, iż dla członka waszego rodu wiadomość owa nie jest zbyt przykra.

Przelotny uśmiech przemknął po twarzy barona.

— Jaką śmiercią zmarło mu się?

— W swych bezrozumnych zabiegach dokoła ocalenia najprzedniejszej połaci swej stadniny myśliwskiej — zginął marnie w płomieniach.

— Do-praw-dy! — wykrzyknął baron, zgłoskując[8], jakby z wolna i stopniowo wczuwał się w jakąś tajemniczą oczywistość.

— Doprawdy — powtórzył wasal.

— Zmora! — rzekł młodzieniec z niemałym spokojem i bez troski wszedł do pałacu.

Odtąd znaczna zmiana zaszła w widomych czynach młodego rozpustnika — barona Fryderyka von Metzergensteina. W istocie — jego zachowanie się zaprzeczyło wszelkim przedwczesnym wnioskom i pogmatwało zamysły niejednej matce. Jego obyczaje i rodzaj życia wyodrębniały się coraz dosadniej i nasuwały mniej niż kiedykolwiek pokrewnych zestawień z obyczajami szlachty okolicznej. Nie widziano go nigdy poza obrębem jego własnych majętności i w szerokim świecie społecznym nikt mu bezwzględnie nie sprzyjał — chyba ów olbrzymi, rozhukany, nierzeczywisty, maści płomiennej rumak, którego odtąd nieustannie dosiadał, a który niezaprzeczenie miał niejakie tajemnicze prawo do godności druha.

Wszakże co pewien czas nawiedzali go sąsiedzi.

— Czy baron raczy naszą ucztę zaszczycić swoją obecnością?

— Czy baron raczy stowarzyszyć się z nami gwoli[9] polowania na dzika?

— Metzengerstein nie poluje.

— Metzengerstein przyjść nie raczy — takie były jego odpowiedzi: harde i krótkie.

Tym częstym zniewagom nie mogła folgować butna szlachta. Odwiedzano go nie tak przyjaźnie — nie tak pochopnie. Z biegiem czasu zaprzestano zgoła odwiedzin.

Wiadomo było, że wdowa po nieszczęsnym Berlifitzingu twierdzi stanowczo, iż barona nie ma w domu wówczas, gdy chce być nieobecny, ponieważ gardzi towarzystwem równych sobie — i że dosiada konia wówczas, gdy chce się uniedostępnić, ponieważ woli obcować z koniem niż z ludźmi. Słowa te były bezwarunkowo niedorzecznym zapędem dziedzicznej zawziętości i jednocześnie dowodem, że wnioski nasze stają się osobliwym absurdem w chwili, gdy chcemy je ująć w kluby[10] niezwykłej stanowczości.

Ludzie dobrotliwi przypisywali jednak zmianę obyczajów młodego magnata słusznej rozpaczy syna dotkniętego przedwczesną stratą rodziców — zapominali wszakże przy tym o jego okrutnym a beztroskim żywocie w dniach bezpośrednio po owej stracie nastałych. Byli i tacy, którzy go po prostu posądzali o przesadne poczucie własnej wagi i godności. Inni z kolei (a w ich liczbie wymienić można domowego lekarza) stwierdzali bez wahania chorobliwą melancholię i zboczenia dziedziczne — tymczasem bardziej tajemnicze i dwuznaczne pogłoski krążyły wśród tłumu.

W istocie — przewrotne przywiązanie barona do nowo nabytego wierzchowca — przywiązanie, które zdawało się wzrastać pod wpływem każdego nowego ze strony zwierzęcia dowodu drapieżnych i diabelskich nałogów — nabrało z czasem w oczach ludzi rozsądnych pozorów potwornej i zboczonej tkliwości. W olśnieniach południa, w przepastnych godzinach nocy, w chorobie czy w zdrowiu, w ciszy czy w burzy — młody Metzengerstein trwał przykuty do siodła olbrzymiego rumaka, którego nieposkromione narowy tak trafnie odpowiadały nastrojom jego własnej duszy.

Istniały ponadto okoliczności, które — wobec świeżo zaszłych wypadków — przydawały nadprzyrodzonych i potwornych zabarwień opętaniom jeźdźca i potędze zwierzęcia. Przestrzeń, którą zwierzę zagarniało jednym skokiem i którą zmierzono dokładnie, godnym podziwu nadmiarem przekraczała granicę najzuchwalszych i najprzesadniejszych przypuszczeń. Baron ponadto nie używał w stosunku do zwierzęcia żadnego poszczególnego imienia, chociaż wszystkie rumaki swej stadniny wyróżniał nazwami charaktery-

[8] *zgłoskować* — sylabizować. [przypis edytorski]

[9] *gwoli* — w celu. [przypis edytorski]

[10] *ująć w kluby* — ująć w karby; okiełznać. [przypis edytorski]

stycznymi. Rumak, o którym mowa, miał do swego użytku stajnię w pewnej od innych odległości, w sprawach zaś opatrunków i innych posług niezbędnych — nikt prócz samego we własnej osobie właściciela nie śmiał dopełnić wspomnianych czynności ani nawet wkroczyć do zagrody, kędy piętrzyła się stajnia wyłączna. Nie uszło też uwagi powszechnej, że chociaż trzej giermkowie, którzy zawładnęli biegunem, gdy wymykał się pożarom Berlifitzingów, zdołali powściągnąć jego pęd za pomocą łańcucha z litą pętlicą, wszakże żaden z trojga nie mógł twierdzić z zupełną pewnością, że w czasie niebezpiecznej walki lub kiedykolwiek potem — położył swą dłoń na grzbiecie zwierzęcia.

Koń, Los

Dowody bystrej umysłowości, zdradzanej zachowaniem się szlachetnego i ognistego rumaka, nie wystarczyłyby do rozniecenia bezpodstawnej ciekawości, lecz istniały niektóre dane, zdolne zadać kłam najbardziej niedowierczym i najleniwszym umysłom. Opowiadano, że niekiedy zwierzę rozsiewem postrachu zmuszało ciekawe tłumy do cofnięcia się przed głęboką a nieodpartą tajemnicą piętnujących je przeznaczeń — że niekiedy młody Metzengerstein blednął i unikał nawet spojrzeń poważnych i człowieczych niemal oczu zwierzęcia.

Wszakże nikt ze służby barona nie wątpił o niezwykłej żarliwości owych uczuć, które w młodym szlachcicu budził dobór świetnych zalet rumaka — nikt prócz podrzędnego, ust niewiarygodnych pazika, który słynął wszędy z odrażającej brzydoty, a którego zdanie było do cna niepoważne. Ten twierdził bezczelnie — o ile pomysły jego warte są zachodu wzmiankowania — iż pan jego nigdy nie okracza siodła bez niewytłumaczonego a prawie niepochwytnego drżenia, zaś po każdym powrocie ze swych długich i nałogowych wycieczek wyraz tryumfującej złowrogości kurczy wszystkie mięśnie jego oblicza.

Koń, Pożar

Pewnej nocy burzliwej Metzengerstein, z ciężkiego snu ockniony, wybiegł jak obłędny z komnaty i, pośpiesznie dosiadłszy rumaka, zabrnął w poskokach do labiryntu lasu. Zdarzenie tak codzienne nie mogło zbudzić wyjątkowych niepokojów, lecz wszystka służba z natężoną trwogą wyczekiwała jego powrotu, gdy po kilku godzinach nieobecności cudowne i wspaniałe budowle pałacu Metzengersteinów jęły trzeszczeć i chwiać się w swych posadach pod przemocą nieogarnionego i nieokiełznanego ognia — jakiejś sinej a gęstej nawały.

Ponieważ płomienie, gdy je po raz pierwszy zauważono, dosięgały już tak straszliwego rozwoju, że wszelkie wysiłki ku ocaleniu jakiejkolwiek części zabudowań okazały się bezskuteczne, tedy cała ludność sąsiedzka trwała wokół bezczynnie w niemym, a może i w obojętnym zdrętwieniu.

Lecz straszliwy a nowy widok skupił wkrótce baczność rzeszy dowodząc, ile potężniej wstrząsa ciekawością tłumu pokaz agonii ludzkiej niż najgroźniejsze zjawiska martwego żywiołu.

W długiej alei zgrzybiałych dębów, które, poczynając od lasu, ciągnęły się ku głównemu do pałacu Metzengersteinów wejściu, wierzchowiec ponoszący jeźdźca z obnażoną głową i w bezładzie ukazał się w opętańczym galopie, który urągał demonom samej burzy.

Jeździec nie był oczywiście panem tych rozhukanych lotów. Przerażenie w jego twarzy, kurczowe całym ciałem wysiłki świadczyły o walce nadludzkiej, ale żaden dźwięk prócz jednego — jedynego okrzyku nie wyrwał mu się z warg zaciśniętych, które gryzł do krwi od natężeń trwogi. W okamgnieniu tętent kopyt zadzwonił ostrym i przenikliwym odgłosem, górującym nad rykiem płomieni i nad poświstem wichury — jeszcze okamgnienie — a jednym skokiem dotarłszy do wrót i fosy, biegun wpadł na chwiejne wschody pałacu i znikł wraz z jeźdźcem w rozkłębach pogmatwanych płomieni.

Wściekłość burzy niezwłocznie ucichła i bezwzględna cisza uroczyście wstąpiła w swe prawa. Biały płomień na kształt całunu spowijał nieustannie budowle i, strumieniąc się w dal po spokojnym powietrzu, rzucał światło pełne olśnień nierzeczywistych, podczas gdy obłok dymu skupiał się ociężale ponad dachami w kształt wyraźny olbrzymiego *rumaka*.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.
Ten utwór jest w domenie publicznej.
Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.
Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/metzengerstein

Tekst opracowany na podstawie: Edgar Allan Poe, Maska śmierci szkarłatnej, tłum. Bolesław Leśmian, Oficyna Wydawnicza Latona, Warszawa 1992

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (http://wolnelektury.pl). Reprodukcja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Katarzyna Marszewska, Marta Niedziałkowska, Weronika Trzeciak.

ISBN 978-83-288-0696-2

Wesprzyj Wolne Lektury!
Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.
Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?
Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.
Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.
Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.